

Jakub Chmielewski: Jeden z dziesięciu milionów



Nie był wybijającym się działaczem „S”, ale konsekwentnie działał na rzecz niepodległości Polski. I to dzięki takim jak on, narażającym się nieustannie, wybiliśmy się na wolność.

Oboje rodzice walczyli w AK na ziemi piotrkowskiej. Wojna, choć Kuba Chmielewski urodził się dwa lat po niej, zostawiła mu po sobie pamiątkę. Jako kilkulatek próbował rozbroić pocisk. Skończyło się na amputowaniu dwóch palców. Rodzice, wychowani i wychowujący w katolickiej wierze, na co dzień prowadzili niewielkie gospodarstwo. Mama pochylała się nad czwórką dzieci, a ojciec dla podreperowania budżetu, pracował dodatkowo na państwowej posiadzie. Od kiedy tylko w rodzinnym domu pojawiło się radio, słuchali zachodnich rozgłośni radiowych w języku polskim. Był to dla chłopca, indywidualny uniwersytet, uzupełniany opowieściami rodziców o przedwojennej, niepodległej Polsce. Wierzyli, że lada moment będą wolni od sowieckiego zaborcy.

W latach 60. Jakub Chmielewski skończył technikum mechaniczne i rozpoczął pracę w ogromnym przedsiębiorstwie, jakim były Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku. Potocznie – petrochemia płocka. Zatrudniano w niej wówczas tylu ludzi, ilu zamieszkiwało w niejednym powiecie. Młody Chmielewski podjął pracę w wyuczonym zawodzie automatyka. Oddelegowany w 1971 na rok do Gdańska, od świadków wydarzeń poznał prawdę o komunistycznej zbrodni na Wybrzeżu. Sam przeżył swój pierwszy strajk w 1976 roku w Płocku. Już był wtedy żonaty. Miał córkę. Jeszcze przed sierpniem 1980 roku urodził mu się syn.

Kryptonim Kuba

Już w lipcu 1980 roku w płockiej petrochemii wrzało. Ludzie oglądali się na postulaty ze Świdnika i Lublina. A miejscowa i zakładowa SB „zabezpieczała” zakład przed „wrogimi elementami”. Chmielewski był wówczas mężem zaufania w tzw. CRZZ, czyli jedynych związkach zawodowych dopuszczonych przez komunistyczny reżim. Niebawem jednak został współtwórcą „S”. – Na początku sierpnia strajk rozpoczął się u nas, ale był wahlwy, upadał i zaczynał ponownie – opowiada. – W połowie sierpnia postanowiłem z kolegami z CRZZ zrobić zebranie na poziomie Zakładowego Biura Projektów Petrochemii na temat strajków w Lublinie. Z kolegami z tzw. małego automatyka zaczęliśmy zachęcać ludzi do pisania postulatów. Ale przerosło nas to, bo każdy wydział, a było ich dużo, zgłaszał własne. W miarę rozwoju sytuacji na Wybrzeżu i u nas atmosfera gęstniała. Wysłaliśmy kolegów, by dowiedzieli się, jakie postulaty składa Gdańsk. Chłopcy przywieźli 21 postulatów. Postanowiliśmy zrobić spotkanie założycielskie i odciąć się od CRZZ. Przez noc pisaliśmy prowizoryczny statut. I od razu zaczęli nas nachodzić esbecy, tzw. ochrona kombinatu. W tym samym czasie pojawił się człowiek z telekomunikacji u nas w domu, by zainstalować telefon. A do tego momentu czekaliśmy już dobre kilka lat. Nie było więc wątpliwości, że SB podsłuchiwało już nas i w mieszkaniu.

Mateusz Wyrwich

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (9/2016) - do kupienia również w wersji cyfrowej [TUTAJ](#)

fot. autor